

Mykoła Riabczuk, „Czternasta od końca. Opowieści o współczesnej Ukrainie”, przeł. Katarzyna Kotyńska, Andrij Saweneć, Joanna Ciepłińska, Andrzej Jekaterynczuk, Michał Petryk, Ołena Szelażyk-Komenda, Marek S. Zadura, Mateusz Zalewski, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2022, ss. 235

Po 24 II 2022 r. większość Europejczyków (nie tylko i zapewne nie przede wszystkim Polaków, ale o nich będzie jeszcze mowa) przerabia przyspieszony kurs historii Ukrainy. Oswajamy jej kulturę, próbujemy zrozumieć tożsamość, zastanawiamy się, czym się nasi sąsiedzi od nas różnią, w czym są podobni. Czynimy to, czytając książki historyczne, literaturę piękną, eseje, publicystykę i codzienne wiadomości, ale także oglądając filmy i przyglądając się sztuce. Lawinowo rośnie liczba tłumaczeń z języka ukraińskiego na polski, otwierane są nowe wystawy, ukraińskie kino zaczyna powoli zdobywać sobie oddanych zwolenników. Odkrywamy nowych, dotychczas słabo znanych – podkreślam: powszechnie – autorów, jak Serhij Żadan czy Tania Malarczuk. Wszystkie te szeroko rozumiane media dostarczają nam różnych informacji, niekiedy ze sobą sprzecznych. Powstaje więc obraz pełen emocji, nieco chaotyczny, chciałoby się napisać: patchworkowy. Tym bardziej, jak sądzę, w procesie zbiorowej edukacji potrzebujemy wytrawnych przewodników – osób, które przez swoją żywą inteligencję, wiarygodność i komunikatywny język potrafią wytłumaczyć nam, Polakom, czym jest współczesna Ukraina.

Do tego w sumie nie tak licznego grona zaliczyć można z pewnością Mykołę Riabczuka. Nie wydaje mi się, by trzeba go było specjalnie przedstawiać, ale dla porządku podam kilka szczegółów biograficznych. Jest to urodzony w 1953 r. w Łucku eseista, krytyk literacki, tłumacz, poeta i dysydent. Ukończył Instytut Literacki im. Maksima Gorkiego w Moskwie, był redaktorem niezależnego periodyku „Wseswit”¹, szefem działu krytyki pisma „Suczasnist” (kiedyś emigracyjnego, a potem przeniesionego na Ukrainę) i współzałożycielem opiniotwórczej „Krytyki”. Obecnie jest przewodniczącym ukraińskiego PEN Clubu i jurorem Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”. Wykładał gościnnie na uniwersytetach ukraińskich, amerykańskich i polskich. Wiele jego prac przetłumaczono na język polski, m.in. *Od Małorosji do Ukrainy* (2002), *Dwie Ukrainy* (2004), *Ukraina. Syndrom postkolonialny* (2015) i *Poprzednie życie* (2018).

Opiniowana książka jest zbiorem esejów, które wcześniej w 2021 r. ukazały się po ukraińsku pod nazwą *Leksykon nacjonalisty*. Tytuł ten został zmieniony, jak tłumaczy w słowie do polskiego czytelnika Riabczuk, z dwóch powodów². Po pierwsze, ze względu na to, że w polszczyźnie pojęcie *nacjonalizm* ma niekiedy wyraźnie negatywne konotacje. Po drugie,

zdecydowaliśmy się na ten ruch także dlatego, że również w ukraińskim kontekście ironiczna ambiwalencja tego terminu ustąpiła w warunkach wojennych miejsca interpretacji jednoznacznej, raczej pozytywnej lub wręcz bohaterskiej, a stało się tak przez putinowskie oskarżenia każdego patrioty ukraińskiego o „nacjonalizm” (s. 8–9).

Część tekstów była już publikowana po polsku w niszowych pismach, o czym informuje zamieszczona na końcu nota od wydawcy. W sumie jest to piętnaście esejów

¹ To ukraiński odpowiednik „Literatury na Świecie”.

² Więcej szczegółów podaje *Nota od wydawcy*.

uzupełnionych o wstęp, wspomniane słowo do czytelnika polskiego i zakończenie opatrzone datą 27 IV 2022 r.

Od razu należy wyjaśnić polski tytuł, który nawiązuje do jednego z zamieszczonych w książce esejów – *Czternasty od końca*. Riabczuk przywołuje w nim sceny z filmu Michaela Winterbottoma *Aleja snajperów* o dramacie obłożonego Sarajewa. Jeden z dygnitarzy ONZ zapytany przez reportera, kiedy zaczną działać, by powstrzymać tę tragedię, odpowiada: „[...] cóż, mamy pewne plany. Proszę mi wierzyć, jest przynajmniej trzynaście miejsc na świecie, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza niż tutaj” (s. 54). Esej pisany w 2014 r., już po aneksji Krymu, brzmi dziś jak groźne *memento*. Riabczuk skomentował go wówczas tak:

[...] obecnie mamy do czynienia ze znacznie silniejszym, bardziej cynicznym i pozbawionym skrupułów wrogiem, o wiele niebezpieczniejszym niż ktokolwiek na świecie. I całe to gadanie o trzynastu innych miejscach, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza, brzmi dla mnie jak obłudne i cyniczne „wyrazy zaniepokojenia” codziennie wygłaszane przez polityków Unii Europejskiej. Coraz częściej podejrzewam, że w trzynastu miejscach poza Ukrainą mówią dokładnie to samo (s. 54).

Dziś Ukraina z pewnością nie jest czternasta od końca, znajduje się bowiem w centrum światowej polityki i toczy bohaterską wojnę z agresorem. Esej Riabczuka ma jednak szerszy kontekst. Przypomina nam, że wojna demoralizuje, i to zarówno jej uczestników, jak i tych, którzy są sojusznikami czy tylko obserwatorami. Po raz kolejny zwraca on uwagę, że główną ofiarą wojny jest ludność cywilna, zwykli ludzie uwikłani w konflikt, niekiedy bez swojej wiedzy i woli. Uchodźcy wojenni to także jeden z tematów książki. Każde wypędzenie, jak podkreśla Riabczuk, ma charakter indywidualny – „ma własne imię, historię, kolor, kształt, zapach, dźwięk” (s. 194). Przypominając pamięć wypędzonych, ratujemy ich od zapomnienia, ocalamy od anonimowości. W jednym ze swoich esejów z 2015 r., dotyczącym tej właśnie tematyki, autor wraca wspomnieniami do rodzinnego Łucka:

[...] żyłem w mieście, które masowo utraciło swoich właścicieli i w którym na każdym kroku widoczne były ślady tej utraty [...] wyraźnie mogłem odczytać napis na naszym domu – *Willa Wanda*. Czy było to imię właścicielki? Czy tylko jej kaprys? Kim byli ludzie, którzy tu mieszkali, i co się z nimi stało? (s. 202).

Podobne pytania zadawali sobie Polacy zasiedlający po drugiej wojnie światowej Ziemię Odzyskane. Trudno będzie od nich uciec także w przyszłości. Ukraińcy z terenów okupowanych dzisiaj przez Rosję będą je sobie zadawać, gdy znów wrócą one pod kontrolę ich państwa.

Konwencja książki jest eseistyczna, esej pozwala bowiem o sprawach poważnych i trudnych mówić językiem komunikatywnym, wolnym od żargonu akademickiego. Ma rację Riabczuk, podkreślając, że nie zastępuje on wiedzy akademickiej, ale „umożliwia jej weryfikację w sposób ludyczny, wręcz rozrywkowy” (s. 9). Autor często odwołuje się do własnych obserwacji socjologicznych, stara się zakorzenić swoje pisarstwo w kulturze masowej, od czasu do czasu używa celnej anegdoty. W tym sensie książka może być potraktowana jako swoisty ciąg dalszy wspomnianego zbioru *Poprzednie życie*, będącego sumą zapisków z codzienności typowego ukraińskiego inteligena, który mierzy się z wyzwaniem współczesności.

Lektura esejów Riabczuka napisanych przed wybuchem wojny na śmierć i życie prowokuje, by zadać pytanie, czy wydarzenia, które nastąpiły po 24 lutego, w jakikolwiek sposób tę książkę zdezaktualizowały. Nie – pokazuje ona raczej, jaką drogę od wybuchu wojny przeszli Ukraina, Ukrainki i Ukraińcy. Dzieje się tak również dlatego, że Riabczuk od lat draży w swoim piśmarstwie wciąż żywe kwestie, które doświadczenie trwającego konfliktu jedynie w sposób spektakularny wydobyło na powierzchnię. Mam na myśli takie problemy, jak współczesna tożsamość ukraińska, wzajemne relacje kultur ukraińskiej i rosyjskiej czy kwestia budowy w Ukrainie społeczeństwa obywatelskiego.

Dziś wydaje się, że tocząca się wojna ostatecznie je rozstrzygnęła, przede wszystkim w odniesieniu do relacji z Rosją. Już tylko jako symbol czasów słusznie minionych można potraktować taką autobiograficzną deklarację: „[...] jeszcze z przedszkola wiedzieliśmy, że Ukraińcy i Rosjanie to bratnie narody, które bez siebie nie mogą przeżyć, a każdy kto chciałby rozdzielić te syjamskie bliźnięta, to największy nasz (i całej ludzkości) wróg” (s. 206). Relacjom z Rosją poświęcony jest przejmujący esej *Wyobrażone mury, wirtualne mosty* z roku 2019. I tym razem Riabczuk odwołał się do kultury masowej, do powszechnie znanej i zekranizowanej później powieści *Most na rzece Kwai* oraz postaci brytyjskiego podpułkownika Nicholsona, który wraz z innymi pozostającymi w niewoli żołnierzami budował most dla Japończyków. Figura oficera staje się dla ukraińskiego eseisty podwójną metaforą. Metaforą postawy „dobrodusznych kolegów z Zachodu”, którzy namawiają Ukraińców, by przerzucali mosty do rosyjskich przyjaciół zamiast budować mury. Nie rozumieją oni, że konflikt z Rosją nie ma charakteru przelotnego, nieznaczącego epizodu, ale trwa od kilku stuleci i dotyczy „samej istoty narodu ukraińskiego, jego prawa do istnienia, jego własnego języka, kultury, suwerenności, godności” (s. 176). Drugi aspekt metafory odnosi się do samych Ukraińców – ma im uświadomić, że postawa części z nich nosi znamiona świadomej lub nieświadomej kolaboracji czy samokolonizacji. Autor wymienia przykłady wypowiedzi gwiazd ukraińskiej popkultury, które koncertują oczywiście nie dla Putina, ale dla „bratnich” Rosjan czy mitycznej cioci Kławy, której rodzinę w Moskwie trzeba koniecznie odwiedzić w celu podtrzymania więzów. Ukraińska zgoda na budowanie mostów wiedzie do ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Riabczuk konkluduje, że czas już na zbudowanie „naprawdę potężnego muru, który oddzieliłby nas od Mordoru na wschodzie” (s. 178). Na koniec tego wątku warto jednak przypomnieć, że pozostałe problemy, poza kwestią rosyjską, nie zniknęły i wciąż są otwarte. Zostały co najwyżej chwilowo unieważnione, wzięte w nawias dziejowy.

W swoich wcześniejszych diagnozach Riabczuk był z reguły krytyczny, bezkompromisowy, a jego analizy podszyte były ironią, niekiedy złośliwością. Dziś czasy są inne. Tak pisze o tym w tekście z 2021 r., do pewnego stopnia samokrytycznie:

[...] przez te trzydzieści lat napisałem wiele artykułów, a nawet kilka książek poświęconych tej naszej chimerycznej transformacji, bardziej podobnej do „leninowskiej polki” niż do racjonalnie przemyślanego i konsekwentnego procesu. Mówiłem dość otwarcie to, co myślałem i o naszych władzach, i o społeczeństwie, a przy okazji także o Zachodzie, który też pośrednio przyczynił się do powstania niektórych naszych problemów. Wiem, że nasza obecna niepodległość nie jest taka, o jakiej marzyłem trzydzieści lat temu. Ale tamuję gorycz i rozczarowanie, bo także wiem, że czterdzieści lat temu w ogóle nie mogłem marzyć o niepodległości [...]. To powoduje, że moje stanowisko jest dwoiste, prawie schizofreniczne, bo zachęca do jakiegoś pogodzenia, pojednania goryczy i krytycyzmu z twardym rozumieniem

realiów wszystkich tych nieprostych uwarunkowań, wzajemnych zależności od poprzedniej drogi i cywilizacyjnych wzorców, od kolonialnego spadku i kapitału ludzkiego (s. 205–216).

Jednocześnie towarzyszy mu poczucie winy, na przykład wtedy, gdy nawiązuje do losu Tatarów krymskich:

[...] czuję, że ich zdradziłem. My, Ukraińcy, zdradziliśmy ten mały nieszczęsny naród, który zaufał nam, zawierzył lojalności wobec Ukrainy, archaicznym i może naiwnym wyobrażeniom o solidarności, prawie, porządku światowym (s. 200).

Jedynie od czasu do czasu przebijają inne tony, bardziej optymistyczne, na przykład wówczas, gdy w tekście *Leksykon nacjonalisty* autor wyraża nadzieję, że Ukraina staje się już krajem postkolonialnym i postmodernistycznym, „omijając jakimś cudem dokuczliwe problemy dekolonizacji i modernizacji” (s. 167).

W esejach Riabczuka nie brak też, co zrozumiałe ze względu na jego intelektualną biografię, wątków polskich. Ukraiński autor snuje opowieść o Jerzym Giedroyciu i wizytach w Maisons-Laffitte, przypomina swoje pobyty w Polsce. W innym niż polski kontekście – dokonywanej w Ukrainie sowietyzacji – stara się odczytywać powieść Czesława Miłosza *Zniewolony umysł*.

Dla polskiego czytelnika ciekawy (w sensie prowokacyjnym, ale nie tylko) może być esej *Ukraiński Piętaszek i jego dwaj Robinsonowie* z 2013 r. W pisanej w optyce postkolonialnej opowieści, wyraźnie widocznej także we wcześniejszych tekstach autora, w roli Piętaszka została obsadzona Ukraina, a w rolach Robinsonów – Polska i Rosja. Riabczuk w ironicznej konwencji analizuje tę relację, która była lub jest relacją kolonialną, opierającą się na dominacji i podległości. Piętaszek w milczeniu uznaje cywilizacyjną wyższość Robinsona, ten zaś bierze go pod opiekę, na swój sposób go nawet kochając, „tak jak się kocha dobrego konia, psa czy inne zwierzę domowe” (s. 133). Kiedy nagle Piętaszek odmawia Robinsonowi wyższości, zaczynają się problemy. Uznany zostaje za szaleńca lub buntownika. Ten wstęp posłużył Riabczukowi do zarysowania wyraźnej odmienności w relacjach polsko-ukraińskich i ukraińsko-rosyjskich. Kluczową rolę odegrała w tym kontekście religia, rozumiana nie tylko jako wspólnota wiary, która w pierwszym przypadku doprowadziła do uznania odmienności innego, w drugim zaś do wytworzenia się poglądu o słowiańskiej, braterskiej wspólnotcie. W rezultacie polski Robinson, „w przeciwieństwie do rosyjskiego, nie stara się oswoić Piętaszka ani nie pragnie jak w poprzednich wiekach zniewolić go”, ale uznaje jego narodową odrębność (s. 138). Dlatego Polacy z różnych powodów, także ze względu na swoje interesy, gotowi są budować z Ukraińcami konstruktywne dobrosąsiedzkie relacje. W przypadku Rosjan jest inaczej: „Rosyjska »miłość« nie zakłada żadnej równości, gdyż Ukraińcy nie są dla Rosjan odrębnym narodem, lecz wariantem ich własnego” (s. 139). Wspomniane figury Robinsona i Piętaszka, choć w relacjach polsko-ukraińskich odchodzą albo odeszły w przeszłość, to jednak dalej bywają źródłem różnych kompleksów i stereotypów, które determinują nasze myślenie. W przypadku Polski przejawiało albo przejawia się to w „pewnej arogancji, paternalizmie” (s. 140), w odniesieniu do Ukrainy objawiało czy objawia się niepewnością i cywilizacyjnym zagubieniem.

Agresja putinowskiej Rosji na Ukrainę siłą rzeczy po części podważyła wywodzące się z postkolonialnego instrumentarium figury. Moskwa w propagandowej wizji *ruskiego miru* dalej odwołuje się do kolonialnych klisz, które jednak zawisły w cywilizacyjnej próżni i w sposób jednoznaczny zostały odrzucone przez ukraiński naród.

Książkę kończy esej *O wolność waszą i naszą. Ukraina i przyszłość Europy*. Riabczuk z całą mocą oskarża w nim Rosję o „ludobójczą retorykę zaprzeczającą istnieniu narodu ukraińskiego” i towarzyszącą jej polityczną praktykę morderstw na terenach okupowanych (s. 232). Z goryczą przypomina krótkowzroczną politykę Zachodu i pierwsze reakcje na wydarzenia z 24 lutego, przywołując za byłym ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem słowa, które ten usłyszał od ministra finansów Christiana Lindnera: „[...] macie tylko kilka godzin” (s. 232). Za Anne Applebaum podkreśla natomiast, że Ukraińcom udało się uczynić ze swojej sprawy kwestię globalną, przekonując, że walczą o zbiór uniwersalnych idei. Z naszego polskiego czy środkowo-wschodniego, europejskiego punktu widzenia można dostrzec jeszcze jedną kwestię. Riabczuk wyraźnie odszedł od sygnalizowanych już prób interpretowania przeszłości i teraźniejszości w odwołaniu do paradygmatu charakterystycznego dla studiów postkolonialnych. Szukając głębszych korzeni konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, zwrócił uwagę na kulturę polityczną, która zasadniczo różni oba narody:

[jest to] kultura wolnych jednostek, które nie są przywiązane do swego państwa w sposób poddańczy. [...] To kultura, która czyni Ukraińców jednym narodem – w sensie politycznym – nie z Rosjanami, tylko z Polakami i Litwinami, bo wywodzi się z Rzeczypospolitej, z jej tradycji ograniczania wszelkiej władzy absolutnej, z tradycji stosunków kontraktowych między władcami a poddanymi [...], tradycji, która różniła ówczesną Rzeczpospolitą od Carstwa Moskiewskiego, dokładnie tak samo, jak różni nas dzisiaj od carstwa Putinowskiego (s. 234).

Ten sposób myślenia o wspólnym dziedzictwie Rzeczypospolitej wielu narodów odzwierciedla szerszą tendencję widoczną od niedawna zarówno w ukraińskiej historiografii, jak i w edukacji szkolnej³. Ukraińcy zaczynają odchodzić od traktowania przedrozbiorowej Rzeczypospolitej jako państwa ucisku narodowego, religijnego i klasowego, słowem – obcego. Zaczynają dostrzegać w nim elementy wspólnego domu i akcentować autonomiczną rolę czynnika ruskiego. Na tej drodze zmierzającej do reinterpretacji dawnej historii Riabczuk i inni Ukraińcy mogą liczyć na polską sympatię i wsparcie.

Rafał Stobiecki

Łódź

„Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski. Listy 1947–1988”, oprac. Bogumiła Berdychowska, Więź, Warszawa 2022, ss. 818

Omówienie XXIV tomu cyklu „Archiwum Kultury” opracowanego przez Bogumiłę Berdychowską należy rozpocząć od stwierdzenia, że pomimo szeregu inicjatyw wydawniczych, które podejmowane są w ostatnich latach, Józef Łobodowski pozostaje pisarzem źle obecnym, a nawet nieobecnym w świadomości większości Polaków. Taki stan rzeczy czyni przygotowanie rzetelnej publikacji na jego temat zadaniem bardzo wymagającym.

³ Notatki własne autora z konferencji „Nowa perspektywa – ukraińska edukacja historyczna”, która odbyła się 31 I 2023 r. na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Na szczęście przygotowania zbioru korespondencji Józefa Łobodowskiego i Jerzego Giedroycia podjęła się badaczka doskonale zorientowana w biografii poety, jego literackim dorobku oraz stanie badań nad tymi zagadnieniami, czego świadectwem jest wyczerpujący esej wstępny. Trzeba dodać, że Bogumiła Berdychowska jest osobą o bardzo wysokich kompetencjach redakcyjnych. Bazując na tych doświadczeniach, podjęła decyzję o publikacji całości dostępnego materiału. To posunięcie, które ma w środowisku naukowym swoich entuzjastów i krytyków, w tym przypadku wypada ocenić pozytywnie. W efekcie bowiem czytelnicy dostali do rąk być może obszerny, ale przy tym kompletny tom liczący 839 listów, których oryginały przechowywane są w archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Wypada powtórzyć za redaktorką, że na liczbę tę składa się 356 listów Józefa Łobodowskiego do Jerzego Giedroycia, 461 listów Redaktora do poety oraz 22 listy wymieniane między Łobodowskim a Zofią Hertz. Pomimo dość pokażnej liczby dokumentów w zbiorze nie ma tekstu, który byłby zbędny. Pominięcie któregośkolwiek uniemożliwiłoby właściwe zrozumienie nielatwej, zmieniającej się z biegiem czasu relacji pomiędzy redaktorem „Kultury” i innymi mieszkańcami falansteru z Maisson-Laffitte a Łobodowskim.

Z pieczołowicie opracowanych materiałów wynika, że początki tej relacji wyprzedzały właściwy debiut Józefa Łobodowskiego jako współpracownika „Kultury”, który nastąpił w czwartym numerze periodyku, a jej rdzeń stanowiły oczekiwania Jerzego Giedroycia względem poety. Wiążąc się z „Kulturą”, Łobodowski miał się stać łącznikiem pomiędzy Instytutem Literackim a środowiskami ukraińskich emigrantów oraz jednym z ekspertów w zakresie kultury iberyjskiej. Również zdolności w dziedzinie przekładu czyniły z niego wartościowego członka każdej redakcji, tym bardziej „Kultury”, dlatego Giedroyc często zwracał się do pisarza z prośbą o przygotowanie tłumaczeń bądź wyboru dzieł literatów iberyjskich, ukraińskich czy białoruskich. Wszystkie te sprawy mają swoje odbicie w korespondencji przepełnionej sprawami redakcyjnymi: prośbami o przygotowanie artykułu, ponagleniami czy ustaleniami dotyczącymi tekstów, które miały się ukazać. Choć w kontaktach pomiędzy publicystą a redaktorem dominował aspekt utylitarny, to Giedroyc cenił także literackie walory utworów Łobodowskiego, chętnie promował je w swoim piśmie, a nawet bronił ich przed negatywnymi opiniami pozostałych członków redakcji. Z czasem znajomość ta zacieśniała się i obok spraw wydawniczych czy związanych z pracą obydwu korespondentów zaczęły się w niej pojawiać wyrazy wzajemnej troski (szczególnie gdy z jakiegoś powodu kontakt się urywał) oraz sympatii, chociaż panowie nigdy nie przeszli na „Ty”. Listy przynoszą też wiele interesujących informacji na temat codziennego życia i pracy obu korespondentów. Wątki te ujawniają się szczególnie mocno w okresie prac nad antologią białoruską. Jej powstaniu zagroziły prywatne problemy Łobodowskiego i ostatecznie nie ujrzała światła dziennego pomimo starań poety-tłumacza i emocjonalnych interwencji Jerzego Giedroycia, który pracę nad tomem określił mianem węża morskiego. Podobnie burzliwe historie wiązały się ze specjalnym numerem „Kultury” poświęconym interwencji w Czechosłowacji. Giedroyc chciał opublikować w nim kilka wierszy Łobodowskiego, w tym apel do narodu rosyjskiego. Łobodowski zgodził się przygotować teksty, ale niestety, pomimo literackiego pichcenia utworów ponownie nie dotrzymał obietnicy, czym ściągnął na siebie gniew Redaktora – tym większy, że niesumienność poety wpłynęła na kilka innych projektów wydawniczych z tego okresu.

Jak wspomniano wcześniej, Łobodowski korespondował także z Zofią Hertz – czasem za pośrednictwem Redaktora, a niekiedy bezpośrednio. Listy te zawierają

szczególne rozliczeń finansowych Instytutu z Łobodowskim, a także informacje o jego wizytach w Maisson-Laffitte. Zawsze pełne były wzajemnego szacunku i sympatii: pani Zofia zwykle rozpoczynała je zwrotem „Drogi Łobodo”, a nawet „Kochany Łobodo”, poeta natomiast w rewanżu tytułował korespondentkę per „Rotmistrzowo”.

Korespondencja dotyczy też kwestii bardziej ogólnych. Za jej pośrednictwem czytelnik może poznać zarys kulturowego i społecznego krajobrazu Hiszpanii od wczesnych lat powojennych do roku 1988 oraz kontaktów między ośrodkami emigracyjnymi widzianych oczami Łobodowskiego i Giedroycia.

Doskonałym uzupełnieniem tego cennego materiału źródłowego jest zastosowany aparat naukowy. Obszerny, dwudziestostronicowy wstęp stanowi podsumowanie aktualnego stanu wiedzy na temat życia i działalności Józefa Łobodowskiego oraz działań mających na celu popularyzację jego dorobku. To kompleksowe omówienie życiorysu i twórczości niezłomnego poety powinno stać się fundamentem dla każdej monografii, która miałaby Łobodowskiego za bohatera. Znaczenie tej części tomu nie ogranicza się jednak tylko do zaznajomienia czytelnika z autorem listów; jedynie zapoznanie się z nią pozwala na w pełni świadomy i krytyczny odbiór korespondencji. Podobnie podwójną rolę pełni system przypisów, wzorowy pod względem przejrzystości i funkcjonalności. Nie tylko ułatwia bowiem lekturę listów (np. poprzez tłumaczenie wszystkich zwrotów obcojęzycznych), ale pozwala na uświadomienie sobie właściwego kontekstu ich treści. Uzupełnienie aparatu naukowego stanowią szczegółowe indeksy nazwisk i skrótów konsekwentnie wpisane w przedstawiony powyżej zamysł.

Taka syntetyczna spójność obu warstw zbioru – źródłowej i naukowej – świadczy o wielkiej wrażliwości edytorskiej i badawczej Bogumiły Berdychowskiej.

Nie szczędząc zasłużonych przecież pochwał, należy zauważyć, że podczas pracy nad tomem nie zawsze udało się uniknąć potknięć na etapie korekty. Tego rodzaju pomyłki zdarzają się jednak sporadycznie i nie wpływają na komfort lektury oraz ogólny odbiór książki.

Pod względem wartości poznawczej niniejszy zbiór jest oczywiście cennym źródłem dla badaczy biografii i dorobku autora *Kasyd i gazeli* i może być skutecznym środkiem popularyzowania jego osoby i twórczości. Aby jednak w pełni wykorzystać walory książki, należy podchodzić do niej także jako do kolejnego elementu w budowie, jaką jest praca nad odtworzeniem losów Instytutu Literackiego. Rzuca bowiem kolejny promień światła na kulisy pracy Jerzego Giedroycia i jego zaangażowanie w kontaktach z narodami Europy Wschodniej oraz na realizację inicjatyw politycznych i kulturalnych, którym patronował Instytut Literacki jako wpływowi ośrodek ideowy. Można też poszerzyć perspektywę jeszcze bardziej, a wtedy książka ujawni odpowiedzi na pytania o wpływ sytuacji politycznej i społecznej w Europie i krajach osiedlenia się środowisk emigracyjnych z bloku wschodniego na ich kondycję oraz panoramę warunków wydawniczych, w jakich emigranci prowadzili swoją działalność.

Ostatnią, ale oczywiście niezwykle ważną kwestią, jaką redaktorka tomu postawiła przed odbiorcami, pozostaje sprawa stosunków polsko-ukraińskich. Wydaje się, że przywoływanie sylwetki Józefa Łobodowskiego właśnie teraz jest nie tylko przypomnieniem postaci zasłużonej, a zmarginalizowanej, ale też unaocznieniem głębokich więzi pomiędzy narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Szczególnego dramatyizmu dodaje tej inicjatywie wydawniczej aktualna sytuacja geopolityczna w regionie. W tym kontekście lektura tomu nie tylko wręcz zmusza czytelnika do myślenia o relacjach polsko-ukraińskich w ciągu dziejów (szczególnie w dramatycznym okresie ostatnich dwu stuleci), ale uwidacznia aktualność tej kwestii, w czym tkwi jego dodatkowy walor.

Pozostaje życzyć sobie, by po pierwsze, jak najszybciej ukazała się nowoczesna wyczerpująca biografia Józefa Łobodowskiego, w której powstanie zaangażuje się Bogumiła Berdychowska, a po drugie, by kolejne edycje źródeł historycznych (nie tylko zaplanowanych w ramach serii „Archiwum Kultury”) stały na równie wysokim poziomie merytorycznym i edytorskim.

Jędrzej Bończak

Łódź

Оксана Пеленська, „Україна поза Україною: Енциклопедичний словник мистецького, культурного і громадського життя української еміграції в міжвоєнній Чехословаччині (1919–1939)”, Національна бібліотека Чеської Республіки – Слов’янська бібліотека, Наукове товариство імені Шевченка в Канаді, Українсько-канадський дослідно-документаційний центр, Прага 2019, ss. 331

Zakończenie wojny polsko-bolszewickiej oraz trwających dłużej samotnych walk wojsk ukraińskich z bolszewikami jesienią 1920 r., a także nieudany drugi pochód zimowy sprawiły, że większość ziem ukraińskich znalazła się pod panowaniem komunistów. Nadzieje na utworzenie niezależnego państwa ukraińskiego oddalały się coraz bardziej. Część ukraińskich wojskowych oraz elity cywilne i wojskowe udały się na emigrację, przede wszystkim do różnych państw Europy i obu Ameryk, a w mniejszym stopniu do innych części świata. Jednym z najważniejszych ośrodków ukraińskiej emigracji w Europie bardzo szybko stała się Czechosłowacja. Wynikało to nie tylko z małej odległości od ojczyzny, ale również z przychylności miejscowych władz, które stworzyły warunki sprzyjające osiedlaniu się emigrantów różnych narodowości z byłego Cesarstwa Rosyjskiego¹. Niebawem nad Wełtawą powstały najważniejsze w Europie niezależne ukraińskie ośrodki naukowe z przeniesionym w 1921 r. z Wiednia Wolnym Uniwersytetem Ukraińskim na czele, do którego wkrótce dołączyły kolejne placówki: Akademia Rolnicza w Podiebradach w 1922 r. i Wyższy Ukraiński Instytut Pedagogiczny im. Drahomanowa w 1923. W Pradze powstało wiele ukraińskich stowarzyszeń i instytucji. W Czechosłowacji zamieszkali również liczni działacze polityczni oraz przedstawiciele elit naukowych, kulturalnych i artystycznych. Najlepszymi przykładami są nazwiska wybitnych ukraińskich poetów, jak Natalia Liwycka-Chołodna, Ołena Teliha, Jewhen Małaniuk, Jurij Klen i Ołeh Olżycz, pisarzy, jak Ułas Samczuk, malarzy i artystów, jak Petrowie Chołodni (ojciec i syn) czy Wasyl Masiutyn i wielu innych. W Czechosłowacji osiadł również Symon Nariżny, badacz i działacz ukraińskiej emigracji, autor wciąż cennego opracowania o kulturze ukraińskiej emigracji w okresie międzywojennym².

Tematyka dziejów ukraińskiej emigracji w Czechosłowacji podejmowana była już nieraz przez ukraińskich badaczy emigracyjnych, na Ukrainie, a także przez ośrodki

¹ Więcej zob. *Русская акция помощи в Чехословакии: история, значение, наследие*, сост. Л. Бабка, И. Золотарев, Прага 2012.

² С. Наріжний, *Українська еміграція: культурна праця української еміграції між двома світовими війнами*, ч. 1, Прага 1942; idem, *Українська еміграція. Культурна праця української еміграції 1919–1939*, Київ 1999.

badawcze w Czechach. Choć badania prowadzone nad Weltawą koncentrują się przede wszystkim na najbardziej licznej i prężnie działającej emigracji rosyjskiej, to od samego początku dużo uwagi poświęcano tam badaniom nad emigracjami ukraińską i białoruską, a w miarę możliwości starano się badać wszystkie trzy najliczniejsze grupy narodowościowe, które przybyły do Czechosłowacji z byłego Cesarstwa Rosyjskiego. Omawiany słownik artystycznej, kulturalnej i społecznej działalności ukraińskiej emigracji w Czechosłowacji wydany został w 2019 r. przez Bibliotekę Słowiańską w Pradze przy wsparciu ukraińskich organizacji z Kanady: Towarzystwa im. Szewczenki w Kanadzie oraz Ukraińsko-Kanadyjskiego Centrum Badawczo-Dokumentacyjnego. Autorka pracy, Oskana Pełenska, jest dziennikarką ukraińskiej redakcji Radia „Swoboda” w Pradze. W 1970 r. ukończyła slawistykę we Lwowie, a następnie rozpoczęła aspiranturę w Instytucie Historii Sztuki, Folkloru i Etnologii im. Maksyma Rylskiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Pracowała jako sekretarz Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, kierownik kancelarii ambasady Ukrainy w Pradze (1993–1995), a następnie dziennikarka w ukraińskiej redakcji Radia „Swoboda” w Pradze. Równolegle prowadziła badania nad ukraińską diasporą w Czechosłowacji³. Ich owocem są liczne artykuły oraz wydana w 2005 r. książka poświęcona ukraińskiemu środowisku artystycznemu w międzywojennej Czechosłowacji⁴.

Słownik składa się z ponad 350 haseł dwójakiego rodzaju – osobowych i instytucjonalnych, dotyczących społecznego, kulturalnego i artystycznego życia ukraińskiej emigracji w Czechosłowacji w okresie międzywojennym. Największa liczba pozycji to hasła biograficzne poświęcone pisarzom, poetom, artystom i naukowcom. Zdarzają się wśród nich postaci, które związane były z Pragą w okresie wcześniejszym, jak Łesia Ukrainka czy Iwan Franko. Ich obecność na kartach słownika może dziwić, ale z drugiej strony można zrozumieć, że Autorka chciała pokazać związki, jakie mieli z Czechami najważniejsi ukraińscy twórcy. Podobnie ma się rzecz z metropolitą Andrzejem Szeptyckim (s. 272–273), który bliższych związków z Pragą nie miał. Listę haseł można było znacznie rozszerzyć, chociażby o przedstawicieli badawczej i dydaktycznej kadry ukraińskich szkół wyższych w Czechosłowacji. Były wśród nich postaci tej miary co matematyk Włodzimierz Diakonienko (1890–1940), wykładowca Instytutu im. Drahomanowa, przyjaciel wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego zamordowany przez NKWD w ramach tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej.

Na kartach słownika omówione zostały najważniejsze instytucje, w tym naukowe i akademickie, szkoły średnie, ośrodki muzealne (np. Muzeum Walki Wyzwoleńczej Ukrainy w Pradze), wydawnictwa, tytuły prasowe, cmentarze czy rozmaite stowarzyszenia naukowe i kulturalne. Na szczególną uwagę zasługują nieliczne, ale cenne hasła o charakterze monograficznym, np. to o wystawach (s. 40–43), zawierające chronologiczny wykaz różnych ekspozycji książkowych, sztuki i etnograficznych, które ukraińscy emigranci organizowali w Czechosłowacji. Dużo uwagi Autorka poświęciła działalności wydawniczej. Oprócz haseł dotyczących ukraińskich wydawnictw i drukarni znajdziemy tu kilkanaście poświęconych poszczególnym tytułom prasowym. Nie jest to jednak liczba duża, skoro według obliczeń Marii Sawki w Czechosłowacji

³ Оксана Пеленська, „Радіо Свобода” [online, dostęp: 15 IX 2023]: <<https://www.radiosvoboda.org/author/%D0%BE%D0%BA%D1%81%D0%B0%D0%BD%D0%B0-%D0%BF%D0%B5%D0%BB%D0%B5%D0%BD%D1%81%D1%8C%D0%BA%D0%B0/jmpmr>>.

⁴ О. Пеленська, *Український портрет на тлі Праги: українське мистецьке середовище в міжвоєнній Чехословаччині*, Нью-Йорк–Прага 2005.

ukazywało się wówczas prawie 180 ukraińskich tytułów prasowych⁵. Większość z nich była co prawda efemerydami, a tylko nieliczne ukazywały się dłużej niż dwa, trzy lata, niemniej bez wątpienia można ich było ująć nieco więcej, tym bardziej że cenne i niestety niecytowane przez Pelenską opracowanie Sawki już dawno jest niedostępne.

Zaletą publikacji jest to, że nie ogranicza się do tematów ściśle ukraińskich, ale stara się też omówić najważniejsze czeskosłowackie postaci i instytucje, które odegrały ważną rolę w funkcjonowaniu ukraińskiej emigracji. Wśród haseł biograficznych znajdziemy nie tylko Ukraińców, ale i Czechów, jak Tomáša Garrigue'a Masaryka, Františka Fabianka, Václava Fialę, Adolfa Černego czy Václava Girse. Podobnie wśród opisanych instytucji pojawiają się hasła poświęcone nie tylko ukraińskim, ale i miejscowym, które albo odegrały istotną rolę w życiu ukraińskiej emigracji, albo przechowywały, przechowują lub przejęły spuściznę różnych ukraińskich organizacji. Znajdziemy wśród nich Bibliotekę Słowiańską w Pradze, Archiwum Narodowe, Klementinum, Instytut T.G. Masaryka oraz Archiwum Czeskiej Akademii Nauk czy też Muzeum Narodowe.

Zgodnie z zamysłem i zainteresowaniami badawczymi Autorki mniej uwagi poświęcono zagadnieniom politycznym. Mimo że słownik zawiera pewną liczbę haseł dotyczących instytucji politycznych (np. Misji URL i ZUNR w Pradze) oraz wybranych działaczy politycznych (ale prawie wyłącznie tych, którzy prowadzili działalność wydawniczą lub pozostawili po sobie spuściznę drukowaną, jak Maksym Sławinski czy Symon Narizny), to zagadnienia polityczne zajmują w nim miejsce marginalne. Wybór ten był świadomy, został wyjaśniony we wstępie oraz tytule i można go zrozumieć, chociaż nie ulega wątpliwości, że poszerzenie słownika o komponent polityczny stworzyłoby niezwykle cenne i przydatne narzędzie dla badaczy.

Baza źródłowa recenzowanego słownika to przede wszystkim obszerna literatura przedmiotu poszerzona o archiwalia z różnych instytucji na terenie Czech i zbiorów ukraińskiej emigracji w Niemczech czy Kanadzie. Przy tak szeroko zakrojonym temacie i próbie zbadania tak liczego i płynnego środowiska trudno czynić Autorce zarzut, że nie sięgnęła po niektóre publikacje. Nie ulega jednak wątpliwości, że pogłębiłyby one omawianą pracę i pozwoliłyby uniknąć pewnych błędów i potknięć. Wymienię tutaj tylko niektóre, najważniejsze z nich. Na pierwszym miejscu należy wspomnieć o wielotomowym słowniku biograficznym ukraińskich dziennikarzy w XX w., który przez wiele lat wydawany był we Lwowie pod redakcją Myrosława Romaniuka, przy czym trzeba zaznaczyć, że pojęcie *dziennikarz* traktowano w nim bardzo szeroko i przypisano do niego wielu polityków, działaczy społecznych, naukowców, literatów i artystów, którzy działali w Czechosłowacji⁶. Podobnie ma się rzecz z cytowaną już wcześniej pracą Marii Sawki o prasie ukraińskiej emigracji wydawanej w okresie międzywojennym w Czechosłowacji. Oprócz niewielkiej części monograficznej publikacja ta składa się z liczącego prawie 250 stron wykazu wszystkich tytułów prasowych, jakie ukazywały się w tym kraju, często z charakterystyką i opisem periodyków. Cennym źródłem byłyby też dla Autorki publikacje dotyczące ukraińskiej emigracji na Wołyniu autorstwa Rusłany Dawydiuk⁷ oraz ukraińskiej

⁵ М. Савка, *Українська еміграційна преса у Чехословацькій Республіці (20–30-ті рр. ХХ ст.): іст.-бібліогр. дослідж.*, Львів 2002.

⁶ *Українська журналістика в іменах. Матеріали до енциклопедичного словника*, ред. М.М. Романюк, вип. 1–20, Львів 1994–2013.

⁷ Р. Давидюк, *Українська політична еміграція в Польщі: склад, структура, громадсько-політичні практики на території Волинського воєводства: монографія*, Львів–Рівне 2016.

emigracji w Polsce. Wśród tych ostatnich należy przypomnieć badania Emiliana Wiszki: monografie o emigracji ukraińskiej w Polsce⁸ i wydawanej przez nią prasie⁹ oraz słownik biograficzny, który opracował wspólnie z Romanem Szagałą¹⁰. Z racji momentu wydania publikacji Autorka nie miała szansy odniesienia się do słownika ukraińskiej emigracji w Polsce, który w 2019 r. przygotował Aleksander Kolańczuk¹¹, ale mogła skorzystać z jego wcześniejszych prac, w których znajdują się szczegółowe biogramy opisywanych postaci (np. Mychajła Omelanowycza-Pawłenki)¹².

Konsekwencje niewykorzystania tych materiałów widać w wielu biogramach. W przypadku Iwana Ohijenki nie ma na przykład ani słowa o tym, że okres międzywojenny spędził w Polsce (s. 169). Nie dowiemy się również, kiedy gen. Omelanowicz-Pawlenko wyjechał do Francji i w jakich latach przebywał w Pradze (s. 175–176). W biogramie prof. Bohdana Łepkiego znajdziemy informację, że pracował w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale już ani słowa o tym, że był senatorem RP V kadencji (s. 124–125). W przypadku Wasyla Bidnowa odnotowany jest pobyt w Polsce (s. 26–27), ale szkoda, że Autorka nie powołała się na hasło w słowniku Szagały i Wiszki (s. 167–170), które jest o wiele bardziej dokładne. Podobnie w przypadku hasła poświęconego Natalii Liwyckiej-Chołodnej. W biogramie prof. Ołeksandra Łotockiego (s. 131) Autorka ogranicza się do cytowania ukraińskiej literatury i czeskiego przewodnika, a nie sięga już po prace Emiliana Wiszki czy Stefana Kozaka, którzy pisali o działalności Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. Nie dowiemy się też nic o związkach Maksyma Sławinskiego z ruchem prometejskim i paryskim pismem „Tryzub”, z którym regularnie współpracował (s. 207–208). Zdarzają się również pojedyncze biogramy, w których brakuje podstawowych danych, jak daty życia lub części biografii (np. Onufrij Pasternak na s. 183–184, Wasyl Rusin na s. 196 czy I. Sarden na s. 200). Część tych danych można by było zapewne ustalić w oparciu o kwerendę w poświęconych ukraińskim oficerom wydawnictwach autorstwa Jarosława Tynczenki, archiwach szkół wyższych na Ukrainie lub zbiorach nekrologów z ukraińskiej prasy emigracyjnej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomimo pewnych braków i usterek omawiana praca jest cennym podsumowaniem dotychczasowej wiedzy i zawiera pewną ilość nowych informacji, przede wszystkim w hasłach poświęconych sztuce i artytom. Czytelnicy i badacze historii emigracji w okresie międzywojennym otrzymali przydatne narzędzie, za co Autorce i wydawcom należą się słowa uznania. Można tylko żywić nadzieję, że za jakiś czas ukaże się drugie wydanie słownika, poprawione i uzupełnione o nowe hasła, bo bez dwóch zdań jest to cenna i potrzebna publikacja.

Paweł Libera

Warszawa

⁸ E. Wiszka, *Emigracja ukraińska w Polsce 1920–1939*, Toruń 2004.

⁹ Idem, *Prasa emigracji ukraińskiej w Polsce 1920–1939*, Toruń 2001.

¹⁰ R. Szagała, E. Wiszka, *Ukraińcy w Warszawie*, Warszawa 2010.

¹¹ A. Kolańczuk, *Ukraińscy emigranci polityczni w życiu naukowym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym w II RP*, Przemyśl 2019.

¹² Idem, *Ukraińscy generałowie w Polsce, emigranci polityczni w latach 1920–1939. Słownik biograficzny*, Przemyśl 2009, s. 173–177.